Rocznik XIX. Kraków, 5 Marca 1911. Nr. 10.

NOWY DZWONEK

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

U nas tego nie pojmują.

Już prawie we wszystkich krajach austryackich, gdzie tylko żyją katolicy, istnieje tak zwany „Związek Piusowy“ (Pius-Verein), który ma na celu popieranie gazet katolickich.

Pierwszymi jego założycielami byli wodzowie chrześcijańsko-społeczni w Wiedniu: Dr. Lueger, książę Lichtenstein, i Dr. Gessmann — prezydentem jest hr. Walterskirchen. Obok niemieckiego powstały wkrótce słowiańskie, czeskie i chorwackie „Związki Piusowe“. Tylko w Galicyi o podobnem Towarzystwie nikt jeszcze nie pomyślał, mimo, że potrzeba jego coraz konieczniejsza, bo gazet żydowskich, lub sprzyjających żydom, socyałom i masonom coraz więcej, a należą do nich: „Naprzód“, „Głos“, „Wiek Nowy“, „Kuryer ilustr.“, „Kuryer lwowski“, „Przyjaciel ludu“, „Prawo ludu“, „Gazeta ludowa“, „Monitor“ i „Nowa Reforma“.

Jeżeli gdzie, to właśnie nasz kraj potrzebuje „Związku Piusowego“, aby podtrzymywać gazety katolickie, które mają, jak mur żelazny powstrzymywać zalew żydowstwa i bronić interesów chrześcijaństwa.

Na tegorocznem niedawno odbytem w Wiedniu dorocznem posiedzeniu „Związku Piusowego“ wygłosił jego prezydent hr. Walterskirchen taką przemowę: „Coraz bardziej szaleje nienawiść wrogów katolicyzmu pod murami Kościoła. Przewrót podnosi głowę coraz zuchwalej. Wszystkie znaki wskazują, że stoimy przed walką rozstrzygającą, którą wydali nieprzyjaciele Kościoła katolickiego społeczeństwu chrześcijańskiemu. W tej chwili „Związek Piusowy“ jest przedewszystkiem powołany do obrony (przez prasę czyli gazety) najświętszych dóbr naszego ludu.

Następnie przemawiał O. Dominik Dietrich z zakonu Premonstratensów

i wskazywał na Kraków, gdzie żydzi i socyały nie chcą już pozwolić księdzu katolickiemu, by wykładał chrześcijańską naukę, jak pomódz ludowi.

Wspomniał on dalej, że biedny Tyrol zebrał już i wydał 100 tysięcy koron na pomoc dla pism katolickich, więc tak samo i inne kraje czynić powinny.

I tak też czynią. Wszędzie założono już „Związki Piusowe“, a datki ich członków idą na subwencye dla pism katolickich, — tylko u nas w Galicyi cicho w tej sprawie, bo nasi katolicy nie pojmują niebezpieczeństwa, jakie grozi Kościołowi, lub lekceważą je sobie. Wielu myśli, że gazety — to drobnostka, że to rzecz nawet zbyteczna i nie popiera ich, nie prenumeruje nawet, i nie chce zrozumieć słów Papieża Piusa X., który przed 3-ma laty powiedział: „Budujecie kościoły, wygłaszacie kazania, urządzacie misye, robicie wszystko możliwe, ale to wszystko będzie daremnem, jeżeli nie będziecie umieli używać najstosowniejszej w dzisiejszych czasach broni, t. j. prasy, czyli gazet.

Oby nasi katolicy duchowni i świeccy chcieli już raz pojąć te słowa Papieża, bo gdy tak będzie dalej — jak dotąd, — to w Galicyi grozi Kościołowi ten sam los, jaki spotkał Kościół we Francyi. Trzeba tedy jak najrychlej stworzyć „Związek Piusowy“ i zabrać się gorliwie do popierania i szerzenia pism katolickich! Ze wszystkich spraw — to dziś sprawa najważniejsza i nie cierpiąca zwłoki. Kto tego nie widzi i nie pojmuje — ten jest zupełnie ślepym.

Niesłuszne żale i skargi.

Dość często można rozmawiając z wieśniakami usłyszeć od nich skargi i żale na nauczycieli, oraz wyraźną niechęć do szkół. Żalą się wieśniacy, że dzieci ich wychodzą ze szkoły nieumiejące nieraz ani czytać, ani pisać, że nauczyciele wiejscy mało uczą, że dziatwa wiejska mimo szkół coraz niesforniejsza i dziksza. Największy zaś żal mają włościanie do nauczyciela wtedy, gdy im przyjdzie płacić karę za nieposyłanie dzieci do szkoły, lub gdy gmina ma budować nową szkołę, wogóle, gdy muszą nowe na szkołę ponosić wydatki.

Jest w tych skargach nieco słuszności, ale tylko niewiele, bo choć, co prawda, są nauczyciele, którzy mało uczą i nie spełniają swych obowiązków należycie, to liczba takich nauczycieli jest zbyt mała, ogół zaś nauczycieli mimo niskiej płacy, pracuje gorliwie i traci siły i zdrowie dla oświaty ludu.

Nie można tedy mówić, że nauczyciele w ogóle mało uczą, bo uczą tak i tyle jak mają przepisane — a pracują dużo stosunkowo za marną istotnie pensyę; każdy bowiem woźny w urzędzie ma większą pensyę, niż nauczyciel ludowy.

Że dzieci wiejskie wychodzą ze szkoły nieumiejące nieraz czytać lub pisać, to w przeważnej części nie wina nauczycieli, tylko wina rodziców samych, bo ci nie posyłają dzieci regularnie do szkoły, a w domu niezawsze pilnują, by dziecko uczyło się lekcyi w szkole zadanej.

Niesłusznem jest także zwalanie na szkołę i nauczycieli tego objawu, że dzieci dzisiaj coraz niesforniejsze, że robią psoty po wsi, że dziczeją. Dawniej młodzież była grzeczniejsza i nie taka zuchwała — to prawda — ale dawniej wolno było nauczycielowi cieleśnie ukarać w szkole chłopaka, czyli dać mu w skórę, i niejednego odwiodło to od zbytków.

Dziś rodzice sami oburzają się na nauczyciela, gdy ten czasem ukarze ich syna — więc nic dziwnego, że chłopcy nie boją się dziś nikogo i niczego. Anglia jest krajem bardzo oświeconym, a w szkołach używają tam po dziś dzień kar cielesnych.

Całkiem też niesłuszny żal mają włościanie do nauczyciela, gdy muszą płacić karę za nieposyłanie dzieci do szkoły. W Austryi istnieje przymus szkolny, ten przymus jest ustawą, jest prawem, które musi być przestrzegane, a kto go nie przestrzega, sam się na karę naraża.

Nauczyciel musi z obowiązku swego wykazywać wyższym władzom, które dzieci chodzą do szkoły, a które nie, bo gdyby tego nie robił, nie spełniałby swej powinności i byłby nauczycielem niesumiennym, któremu nie zależy na nauce. Nauczyciel przestrzegający tego przepisu jest dobrym nauczycielem, bo widocznie chce, aby wszystkie dzieci korzystały z nauki.

Dziwna jest w ogóle niechęć naszego ludu do nauczycielstwa i szkół. Przecież każdy człowiek powinien dążyć do coraz większej oświaty, bo tylko wiara i oświata odróżniają człowieka od zwierząt nierozumnych. Im człowiek ma mniej oświaty, tem jest dalej od Boga — a bliżej zwierząt.

Inne narody nie żałują grosza na oświatę, na szkoły, owszem w ich budżetach czy to państwowych czy gminnych największe wydatki idą na szkoły i oświatę i nikt tam na to nie narzeka. A u nas jakże inaczej, inaczej! Bolesne to bardzo.

Że u nas oświata nie idzie jak należy, to nie szkoły temu winny, ale lud sam, włościanie sami, bo ukończywszy szkołę nie kształcą się dalej i nie czytają ani książek, ani gazetek — tylko polityką — a polityka oświaty nie daje — tylko służy różnym agitatorom do ogłupiania ludu i używania go za narzędzie.

Gdyby wieśniacy po ukończeniu szkoły czytali uczciwe, pouczające książki i gazetki katolickie, a nie inne, toby wnet przekonali się jakim skarbem jest oświata i nie mieliby żalu do szkoły i nauczycieli; wtedy i dziatwa wiejska stałaby się inna, bo rodzice nauczyliby się z katolickich gazetek lub książek jak chować dzieci po Bożemu.

Nie należy tedy całą naukę i wychowanie dziatwy składać na szkołę — ale i w domu trzeba umieć dzieci prowadzić, a dziatwa wiejska wyrośnie wtedy nie na zbijaków — ale na uczciwych ludzi.

Przeciw napaściom na papiestwo.

(Zgromadzenie w Krakowie.).

„Stowarzyszenie katolickich mężczyzn“ zwołało na niedzielę (26 lutego) zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw napaściom burmistrza miasta Rzymu, żyda-wolnomularza Nathana na godność Papieża Piusa. Podobne zgromadzenia urządzono już prawie we wszystkich ważniejszych miastach katolickich np. w Wiedniu, Pradze, Monachium. Na ziemiach polskich zgromadzenie wczorajsze było pierwszem a niezawodnie ostatniem nie będzie. We wszystkich miastach Galicyi powinni teraz katolicy-Pocy na zgromadzeniach dać wyraz oburzeniu przeciw obelgom, na jakie jest narażony Papież ze strony zuchwałego żyda, rządzącego niestety „wiecznem miastem“ ze szczytu Kapitolu.

W zgromadzeniu krakowskiem, które się odbyło w sali Domu Robotniczego, wzięło udział około 500 mężczyzn, prawie wyłącznie z kół rękodzielniczych, robotniczych i sklepikarskich. Pojawił się na niem także X. Biskup-sufragan Anatol Nowak. Na ręce prezydyum wiecu nadeszło kilka telegramów, solidaryzujących się z uchwałami wiecu. Depesza X. Biskupa Pelczara z Przemyśla brzmiała:

„Brońmy czci Ojca św. odważnie i gorącem słowem ale przedewszystkiem **żyjmy iście po katolicku i organizujmy się**“.

Przewodniczącym wiecu wybranym został profesor Uniwersytetu Dr Józef Brzeziński, który powitawszy X. Biskupa i zebranych zaprosił do wygłoszenia referatu starszego radcę sądowego p. Schnaydra. Referent w przystępnym i jasnym wywodzie przedstawił powstanie i historyę państwa kościelnego, zajęcie Rzymu papieskiego przez wojska piemonckie w dniu 20 września 1870 r. i mowę obecnego żydowskiego burmistrza Rzymu, wygłoszoną w roku ubiegłym właśnie w 40-tą rocznicę tego dnia, w którym przez wyłom w *Porta Pia* wojska Wiktora Emanuela wkroczyły do Rzymu.. Mowa Nathana, w której ten mistrz loży wolnomularskiej Papieża nazwał „parodyą Chrystusa“, urągał dogmatom katolickim, drwił z nieomylności papieskiej a Kościół ogłosił „wrogiem kultury“, obraziła nie tylko Papieża Piusa X. ale wszystkich katolików, których Papież jest Głową i Nauczycielem. Ojciec św. zaprotestował też przeciw tej mowie burmistrza, a teraz winni katolicy wszystkich krajów wyrazić oburzenie z powodu tych niegodziwych napaści. Do takich manifestacyi nadaje się szczególnie rok bieżący, w którym Włochy obchodzą 40 lecie istnienia Królestwa Włoskiego i w którym przeto nie zabraknie nowych napaści masonów włoskich na Stolicę św. Swój znakomity referat zakończył p. Sznayder okrzykiem: Niech żyje Ojciec św. Pius X., który zebrani trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

Następnie wywiązała się ożywioną dyskusya. Przemawiali: prezes „Stowarzyszenia katol. mężczyzn“ p. Jan Gołąb, p. Ludwik Gołąb, który w ciętem przemówieniu przedstawił zabójczy wpływ żydostwa u nas, wzywał do organizacyi katolickiej i zwrócił się do prezydyum wiecu z prośbą, by zwołało wkrótce **wielki wiec katolicki** celem podniesienia głośnego protestu prze-

ciw zniewagom Papieża. Ponadto przyłączył się do protestu imieniem Związku katol. terminatorów p. Michał Gandera, polecił popieranie prasy, jako „najdoskonalszy środek obronny" i zapowiedział, że dla tej sprawy zwołane ma być osobne zgromadzenie (huczne brawa i oklaski).

W końcu zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie następujące rezolucye:

„Wiec katolickich mężczyzn 1) potępia w zupełności i z największem oburzeniem mowę żyda Nathana, burmistrza miasta Rzymu, skierowaną przeciw godności Ojca św. Piusa X., zmierzającą do zbeszczeszczenia tej godności jak również i wiary naszej świętej,

2) uchwala wysłanie depeszy hołdowniczej do Ojca św. Piusa X. tej treści: „Wiec katolicki w w Krakowie w ślad za Ojcem św. potępia wrogie wystąpienie Nathana, a Ojcu św. składa najgłębszy hołd miłości i synowskiego posłuszeństwa oraz zapewnia Go o zupełnem przywiązaniu do Kościoła katolickiego i gotowości rego mężnej obrony".

Na prośbę przewodniczącego udzielił zewanym arcypasterskiego błogosławieństwa X Biskup Nowak. Przy tej sposobności jbygłosił X. Biskup płomienne przemówienie przerywane hucznymi oklaskami, a wzywające do życia chrześcijańskiego, do obrony chrześcijańskiego charakteru Krakowa i do popierania prasy katolickiej. Zgromadzenie zakończyło się pieśnią, poczem uczestnicy rozeszli się pod podniosłem wrażeniem niezwykle silnych słów X. Biskupa.

Prośba o pomoc.

Rodacy! Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w Budapeszcie przebywa około 15 tysięcy Polaków. Przeważnie sami to robotnicy, co z pracy rąk żyją. W środowisku wielkomiejskiego zepsucia wiele złych przyczyn wpływa ujemnie na naszych Rodaków, niezmierne szkody im grożą. Widząc to J. E. ks. Arcybiskup lwowski Bilczewski tyle sprawił, że rząd węgierski pozwolił na utworzenie stacyi duszpasterskiej dla Polaków zamieszkałych w Budapeszcie. Cóż, kiedy kościółek, który przed 10 laty odstąpiono Polakom w dziesiątej dzielnicy Budapesztu, grozi, ruiną i ma być zburzony. A kościół ten miałby chronić Polaków nie tylko od fali zepsucia, ale także od zapomnienia mowy ojczystej i od wynarodowienia.

Wznieść więc kościół w Budapeszcie dla Polaków, to nasze najważniejsze zadanie.

Sami jednak o własnych siłach tego niełatwego dzieła nia dokonamy.

Dlatego — kiedy myśli tej użyczyli opieki i wsparcia protektorowie nasi J. Em. ks. kardynał Vaszary. prymas Węgier i J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski, Metropolita lwowski, zwracamy się z prośbą do społeczeństwa polskiego o choćby skromną ofiarę na budowę kościoła dla Polaków w Budapeszcie pod wezwaniem i ku czci Matki Bożej nieust. Pomocy i bł. Kingi, Patronki polskiej i węgierskiej.

Wszak to bracia Wasi, Rodacy!

Twarde warunki i bieda z Ojczyzny ich wygnały zmuszając, by jako tułacze, na obcej ziemi szukali pracy i chleba. Niechże nie giną i nie marnieją dla Ojczyzny i naszej świętej wiary!

Nadmieniamy, że Ojciec Św. Pius X. udzielił nam Apostolskiego Błogosławieństwa pismem własną Swą ręką skreślonem.

Ofiary uprasza się nadsyłać przekazem pocztowym, pod adresem: Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie IV. Szerwita, ter 4.

Za żydowskie pieniądze.

W przeszłym numerze wydrukowaliśmy listy pisane przez posłów wszechpolskich w sprawie koncesyi szynkarskich, które oni żydom za pieniądze wyrabiali. Klub narodowo-demokratycznych posłów w wiedeńskiem Kole Polskiem postanowił zawezwać wszystkich trzech posłów t. j. posła Paducha, Fiedlera i Wiącka przed sąd partyjny. We środę ubiegłą odbyło się w Wiedniu w tej sprawie posiedzenie. Na to posiedzenie przybył tylko poseł Wiącek, nie stawił się natomiast, mimo że został wezwany Paduch, który nadesłał list z oświadczeniem, że »ma żonę chorą i przyjechać nie może« i nie stawił się też pos. Fiedler, który jest istotnie chory.

Na posiedzeniu pod przew. posła Dra Ptasia rozpatrywano szczegółowo fakty, przytoczone przez p. Kanarka i uchwalono w razie sprawdzenia zarzutow wykluczyć winnych posłów ze stronnictwa i naj

surowiej ich potępić, gdyż stronnictwo może tylko nieposzlakowanych ludzi mieć w swych szeregach. Z dochodzeń, podjętych przez stronnictwo, wynikło przedewszystkiem, że oskarżenia, wytoczone przeciw Paduchowi, są w całej pełni uzasadnione. Na posiedzeniu nie dokonano wykluczenia posła Paducha tylko z tego powodu, że naruszyłoby to zasadę, iż nawet największym zbrodniarzom należy dać możność obrony.

Ten sam wzgląd zaważył na szali przy rozpatrywaniu sprawy posła Fiedlera. Wstrzymano się na razie z wydaniem wyroku, aby jeszcze raz zawezwać go do stawienia się przed sądem stronnictwa. W każdym razie sprawa będzie załatwiona przed dniem 10-go marca, t. j. przed zebraniem się Rady państwa.

Co do posła Wiącka, (który w Kole zażywa dobrej opinii) stwierdzono, że na nim żadna wina nie ciąży. Poseł Wiącek udowodnił, że w sprawę wyrabiania koncesyi nie jest wcale wmieszany, a swój podpis na wekslu Paducha położył tylko z uczynności w charakterze żyranta. Zaznaczyć też należy, że p. Kanarek w liście, który w tej sprawie do prezesa Koła Polsk. Dra Łazarskiego nie podnosi już oskarżenia przeciw p. Wiąckowi, podtrzymuje natomiast zarzuty przeciw Paduchowi i Fiedlerowi.

Jak poseł Paduch pracował dla »dobra« ludu opisuje pismo codzienne »Nowiny« w następujący sposób:

»Sławetny poseł Paduch skończył tedy swą »polityczną« karyerę. Sprytny ale nieokrzesany i wykształcenia zgoła pozbawiony agitator, rolnik i sklepikarz (ur. w r. 1868) kandydował przed trzema laty z ramienia ludowców w okręgu Kolbuszowa—Rzeszów—Głogów i wybrany został jako kandydat większości. (Drugim posłem z tego okręgu jest Tomasz Szajer). — Przez dwa lata Paduch należał do klubu ludowców, potem przyłączył się do narodowej demokracyi. O Paduchu tak w Wiedniu jak w jego okręgu opowiadano sobie oddawna różne historyjki. W parlamencie pan poseł rzadko się pokazywał, ale brał pilnie dyety, a gdy z Wiednia wyjeżdżał, cały przedział w pociągu miewał zapełniony towarami żelaznemi, które bezpłatnie przewoził do swego sklepiku w Kolbuszowej. Poselstwo sławetny ten poseł traktował tylko jako środek do robienia interesów... Teraz skoro partya narodowo demokratyczna wyklucza Paducha ze swego grona oczywiście także Koło Polskie wyprosi go za drzwi — ale ci co znają sławetnego Paducha, twierdzą, że on mimo to mandatu nie złoży!

Gdyby jednak Paducha przecie zniewolono do rozstania się ze złotodajnym mandatem, na miejsce jego wejdzie (wybrany zastępcą) p. Andrzej Baran, rolnik z Przybyszówki pod Rzeszowem, ludowiec«.

Żydowska zuchwałość!

Z każdym dniem wzmaga się zuchwałość żydów. Dochodzi już do tego, że te krzywowonose przybłędy odważają się znieważać naszych kapłanów. Oto najświeższy przykład:

W trzeciem gimnazyum we Lwowie, w klasie piątej jest katechetą ks. R... przez młodzież kochany i szanowany. W tych dniach spotkała go rzecz dotąd u nas niesłychana, rzecz, która musi oburzyć każdego katolika i Polaka.

Do wspomnianej klasy uczęszcza dość znaczna liczba żydów, którzy według istniejącej dotychczas praktyki, wychodzą z klasy gdy dla uczniów chrześcijańskich rozpoczyna ksiądz katecheta naukę religii.

Pewnego dnia z końcem lutego owi uczniowie-żydzi umyślnie pozostali w klasie na godzinę nauki religii katolickiej, a gdy katecheta rozpoczął lekcyę, poczęli żydzi najpierw śmiać się cicho, potem coraz głośniej, w końcu zaczęli głośno hałasować i krzyczeć, a wreszcie zaczęli rzucać kaloszami zdjętymi z nóg i książkami w stronę katechety. Reszta uczniów i sam katecheta tak byli tem oburzającom zajściem zaskoczeni, że nie wiedzieli, co począć. Sprawą zajęła się dyrekcya gimnazyum, a z przeprowadzonego przez nią zaraz po zajściu dochodzenia okazało się, że wśród prowodyrów tej oburzającej demonstracyi był syn wiceprezydenta miasta Lwowa Aschkenazego i syn radnego miasta Schleyena, obaj, rozumie się, żydzi.

Gdyby uczniowie katoliccy tak znieważyli rabina żydowskiego, lub nauczycyciela ich religii — toby żydzi we wszystkich gazetach całego świata narobili wrzasku, że katolicy ich prześladują, że ich... mordują!

A cóż my katolicy na to wszystko? Ot, ten i ów przeczyta tę wiadomość — naklnie

na żydów i pójdzie upić się do szynku żydowskiego lub robić sprawunki w sklepie żydowskim, by dalej bogacić tych wrogów naszej wiary i narodu. My już ambicyi nie mamy — dlatego żydzi tak nam urągają — i kapłanów naszych bezczeszczą!

Z polityki austryackiej.

Ponieważ Rada państwa austryacka nie obraduje obecnie, cała polityka Austryi przeniosła się do Budapesztu, gdzie radzą delegacye austryackie. Tam obecnie odbywają się konferencye ministrów w sprawach monarchii, tam też przygotowuje się materyał do posiedzeń Rady państwa, która zbierze się 7 marca w Wiedniu.

Sprawa kredytów na wojsko spotyka się z ogólną niechęcią wśród delegatów austryackich. Zwłaszcza wielkie niezadowolenie wywołała wiadomość, że dowódzca marynarki Montecuccoli poza plecyma rządu i delegacyi austryackiej ułożył się z Węgrami co do rozdziału robót około budowy nowych okrętów w ten sposób, że Austrya została bardzo pokrzywdzona.

To też stronnistwo chrześcijańsko społeczne bardzo energicznie przeciw temu zaprotestowało, a w następstwie będzie musiał hr. Montecuccoli złożyć swoją godność i z zarządu marynarki ustąpić.

Przy obradach nad polityką zagraniczną Austryi wystąpili delegaci z bardzo energicznym protestem przeciw niesprawiedliwemu wydalaniu austryackich poddanych z Prus. Jest to rzecz dla nas bardzo ważna, gdyż pokrzywdzonymi są przeważnie nasi polscy robotnicy.

Również postanowiono jednogłośnie zaprotestować przeciw ciągłemu powiększaniu wojsk przez państwa europejskie. Prezydent amerykański Stanów Zjednoczonych Taft poddał myśl, aby zwołać międzynarodową konferencyę delegatów wszystkich państw, któraby zastanowiła się nad tem czy nie możnaby wogóle zmniejszyć ilości wojsk we wszystkich państwach. Myśl tę poparła życzliwie i delegacya austryacka i uchwaliła następujący wniosek:

„Delegacya przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministerstwa spraw zagranicznych w sprawie inicyatywy prezydenta Tafta i prosi rząd, aby poczynił wszystkie odpowiednie kroki, któreby mogły dopomódz do osiągnięcia wielkiego celu ograniczenia zbrojeń".

Posiedzenia delegacyi potrwają jeszcze do 4 marca. Ponieważ delegaci mają bardzo wiele spraw do omówienia, odbywają narady przez cały dzień od 9 rano do późnego wieczora tylko z 1 godzinną przerwą na obiad.

Z kraju i ze świata.

Zjazd marszałków powiat. we Lwowie.

W poniedziałek 27 lutego obradował we Lwowie Zjazd wszystkich marszałków Rad powiatowych z całej Galicyi. Na zjeździe tym omawiano cały szereg bardzo ważnych spraw dotyczących Rad powiatowych.

Jako pierwszy referował hr. Skrzyński sprawę statutu emerytalnego dla wszystkich urzędników Rad powiatowych. Zasadniczo zebranie oświadczyło się za utworzeniem takiego funduszu.

Następnie omawiano dwie sprawy:

Petycye powiatów w sprawie zmiany ustawy drogowej i bezprocentowe zaliczki powiatowe jako fundusz obrotowy budowlany. Pierwszą sprawę referował hr. Skarbek i oświadczył się przeciw wprowadzaniu szarwarków względnie prestacyj w naturze do ustawy drogowej, bar. Moysa zaś, który referował sprawę drugą, podniósł, że w lutym 1910 postawiono na podobnym zjeździe wniosek w sprawie wyjednania dla powiatów funduszów na pożyczki bezprocentowe jako kapitału obrotowego. Wydział wykonawczy zajął się tą sprawą i przyszedł do przekonania, że powiaty mają najsłabsze wpływy podatkowe od maja do sierpnia, a więc właśnie w czasie w którym powiaty najwięcej muszą wydatkować na roboty przy budowie dróg, bo muszą obecnie gotówką płacić za to, co przedtem wykonywano prestacyami w naturze. Dopomódzby mógł tu Wydział krajowy, ułatwiając powiatom bezprocentowe zaliczki aż do wysokości 18 proc. siły podatkowej, któreby następnie odbierał sobie z poborów, jakie wpłyną w czasie od wrześnnia do grudnia.

W sprawie tej uchwalono, aby zwrócić się do Sejmu z prośbą, żeby przyznał 1 milion koron na krótkoterminowe zaliczki dla Rad powiatowych na roboty drogowe.

Omawiano także sprawę kontroli Rad powiatowych nad budynkami szkolnymi i funduszami szkolnymi. Referent p. Jędrzejowicz wskazał pod jakimi warunkami Rady pow. tę kontrolę mogłyby przeprowadzać mianowicie, aby nałożony został obowiązek na rady szkolne miejscowe i okręgowe przedkładania wydziałom pow. w odpisie zamknięć rachunkowych i inwentarzy funduszów rad szkolnych miejscowych; preliminarzy potrzeb szkolnych zwyczajnych i nadzwyczajnych; aby rada szkolna okręg. a względnie odnośny inspektor miał obowiązek zanim rozprawę konkurencyjną przeprowadzi, porozumieć się z wydz. pow. w sprawach budowy szkół, rozszerzenia budynków istniejących i kreowania nowych klas szkolnych.

Sprawę przekazano do załatwienia wydziałowi wykonawczemu zjazdu. Wśród wniosków zasługuje na uwagę wniosek hr. Skarbka,

który proponował, aby ze względu na konieczności przyspieszenia budowy dróg murowanych w Galibyi i ze względu na coroczny wzrost kosztów budowy tych dróg, Sejm wziął pod rozwagę zaciągniecie 10 milionów pożyczki celem udzielania wydziałom powiat. wydatnych subwencyj na budowę dróg. Na oprocentowanie i amortyzacyę tej pożyczki możnaby użyć obecną roczną kwotę 1,200.000, którą Wydział kraj. rozporządza na cele popierania budowy dróg.

Z innych krajów.

Niemcy. (*Wydalanie Czechów z Prus*). Pisma niemieckie donoszą o nowem zarządzeniu przeciw czeskim robotnikom i rzemieślnikom w Prusiech. Zarządzenie to obejmuje następujące punkty:

Czescy czeladnicy i terminatorzy, przybyli w r. 1910, mają najpóźniej do 1 września b. r. opuścić kraj. Robotnicy czescy przybyli w r. 1909, mają opuścić kraj do dnia 20 grudnia b. r. i nie mogą być ponownie przyjęci do pracy przed dn. 1 lutego 1912 r. Robotnicy przybyli przed r. 1909, mogą na razie pozostać w kraju, jednakże w przyszłości żaden czeski rzemieślnik nie będzie dopuszczony do pracy w Prusiech.

A co na to rząd austryacki?

Rosya.

(*Zamknięcie wyższych zakładów naukowych*) Minister oświaty postanowił zamknąć na trzy tygodnie wszystkie wyższe zakłady naukowe w Rosyi. Następnie zostaną zarządzone nowe wpisy. Osoby nie cieszące się zaufaniem władz nie będą przyjmowane.

Rumunia.

(*Rozruchy przy wyborach*). Podczas wyborów delegatów do kolegium izby przyszło do krwawych rozruchów, tak iż policyę i wojsko zawezwano. Wybranego delegata opozycyi podniesiono na ramiona i pod gołem niebem wygłosił dłuższą mowę. Zwolennicy rządowi napadli ze wściekłością na opozycyjnego mówcę, zdarli ubranie z ciała, pobili go okropnie, a rzuciwszy na ziemię tratowali nogami. Wystrzelono także z rewolweru. Eksprezydent parlamentu wyszedł właśnie z powozu i pospieszył do leżącego na ziemi Morcuna, gdy właśnie strzał trafił jego kuczera. Eksprezydent wyciągnął rewolwer i strzelił kilka razy do tłumu, którym owładnął przestrach niedoopisania. Tłum uciekał na wszystkie strony, krzycząc w niebogłosy. Przestrach jeszcze się zwiększył gdy zgasło światło elektryczne. Eksprezydent ratował się w ciemności ucieczką, gdyż tłum chciał go zabić. Aresztowano bardzo wiele osób.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec święty odzyskał już zdrowie i zaczął udzielać posłuchań.

— Żałoba w Watykanie. Gazeta wiedeńska »Vaterland“ donosi, iż Ojciec święty nie będzie w tym roku przyjmował wizyt żadnego monarchy, gdyby który z nich przybył do Rzymu na masońskie uroczystości urządzane w tym roku z powodu 40 letniej rocznicy odebrania Rzymu Ojcu świętemu.

— Nowy kościół zbudowany został w jednej z najpiękniejszych dzielnic Rzymu. Kościół ten zbudowano na cześć św. Kamila, założyciela zakonu Braci zajmujących się obsługą chorych i Ojców dobrej śmierci.

Rząd rosyjski wobec Jasnej Góry. Co było do przewidzenia — stało się. Rząd rosyjski cofnął wszystkie prawie ustępstwa, jakie w ostatnich latach poczynił dla klasztoru jasnogórskiego.

W roku 1908 pozwolił rząd na przyjmowanie do klasztoru zakonników ponad przepisaną dawniej liczbę, to jast zamiast 24 zezwolił na 50 zakonników. W roku 1909 zezwolił rząd, aby przyjmowano na zakonników osoby nie mające 24 lat wieku. Teraz oba te zezwolenia rząd rosyjski cofnął, czyli, że nanowo wróci do klasztoru dawny ucisk. Stało się to wszystko z winy Macocha, którego rząd rosyjski umyślnie tam wysłał, aby potem mieć okazyę wkroczenia do klasztoru i rządzenia w nim po swojemu.

Zgon kapłana-patryoty. We wsi Gedlarowej obok Leżajska zmarł w zeszłym miesiącu tamtejszy proboszcz ks. Józef Mytkowicz. Jaką zmarły cieszył się miłością i szacunkiem u swoich parafian, jak i w całej okolicy, wśród ludu wioskowego i całej okolicznej inteligencyi, była dowodem tysiączna rzesza z sąsiednich wsi i Leżajska, która mimo zawieruchy zgromadziła się, aby oddać ostatnią posługę księdzu-obywatelowi-patryocie.

Zmarły był poprzednio wikarym i administratorem w Leżajsku, gdzie gorliwie pracował w kościele i na polu pracy obywatelskiej. A chociaż później otrzymawszy probostwo w sąsiedniej Gedlarowej osiadł tutaj — mimo to należał dalej do różnych obywatelskich i narodowych Towarzystw w Leżajsku i był przez długie lata kapelanem „Sokoła“ i jako „Sokół“ w ubraniu sokolskiem brał udział w zeszłorocznym zjeździe Sokołów w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie.

To też wspaniały pogrzeb przy współudziale Sokołów, licznego duchowieństwa i włościan był prawdziwym hołdem oddanym zmarłemu kapłanowi-patryocie.

Nowiny.

Łoniowy (pow. Brzesko). Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość, Najjaśniejszy Pan, raczył najłaskawiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły Towarzystwu ochotniczej

straży pożarnej w Łoniowach zapomogi w kwocie (stu) 100 koron.

Pożyteczna książeczka pod tytułem: „Wychodźtwo polskie“ napisana przez dra Leopolda Caro, adwokata krakowskiego, wyszła nakładem tygodnika „Ojczyzna“ i kosztuje 30 hal.

Jest to broszura opisująca stosunki wychodźtwa naszego za morzem i na robocie za granicą. Podane są w niej wszystkie najpotrzebniejsze wskazówki dla wychodźców czy to wyjeżdżających do Ameryki, czy na robotę do Prus, Francyi, Szwecyi i do innych krajów. Z tego powodu polecamy ją wszystkim, którzy wybierają się w świat i tym, którzy się zajmują ruchem emigracyjnym. Do nabycia w redakcyi „Ojczyzny“ w Krakowie.

Hajdamacką agitacyę przeciw Polakom prowadzą w gminie Czortowcu dwaj nauczyciele Rusini Jurczyszyn i Paliwoda pod pozorem nauki dla nieumiejących czytać. Podburzają oni ludność ruską przeciw Polakom, uczą pieśni obrażających uczucia polskie, organizują „Sicz“ i zamówili już toporki dla przyszłych zbójów siczowych. Pomaga im w tej robocie były żandarm Polak, socyalista, który umieścił urząd pocztowy i zamieszkał z rodziną w domu ruskiej czytelni.

Darowane kary więźniom. Cesarz darował 48 skazańcom resztę kary więzienia. Przypada z tego na więzienia we Lwowie i Stanisławowie po 3 skazanych, na więzienie w Wiśniczu 1, na więzienie dla kobiet we Lwowie 1.

Straszny wypadek. Dnia 22 lutego w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu w oddziale kotłowni, pracował robotnik Maksymilian Piekarski około naprawy kotła, ważącego 6000 kg. Wszedł tedy pod wiszący nieco nad ziemią ciężar. W tej chwili, z niewiadomych przyczyn, usunął się kocioł i w jednej chwili zmiażdżył nieszczęśliwego.

Wielki zator na Wiśle utworzył się koło Nadbrzezia na przestrzeni 2 kilometrów. Wody Wisły wyparte do góry, przerwały wały ochronne rozlewając się po okolicznych polach niszcząc wszystko. Siedm domów chłopskich uległo falom i zostały zniszczone.

Po stronie rosyjskiej rozsadzali zator saperzy rosyjscy prochem, po stronie zaś austryackiej wezwano saperów z Przemyśla do rozbijania zatoru dynamitem. Drugi zator powstał w powiecie mieleckim, ale nie był tak niebezpieczny.

Błogosławieństwo kapłańskie na żydowskiem weselu O tem dotąd nikt u nas jeszcze nie słyszał — a jednak wypadek taki zdarzył się w Perehińsku, w powiecie dolińskim. Ruski ksiądz ukrainiec, nazwiskiem Sapruk, wziął udział w żydowskiem weselu, palnął do nowożeńców pochlebną mówkę pełną uniżoności dla żydów i wreszcie udzielił młodej parze swego „kapłańskiego“ błogosławieństwa. A to wszystko dla polityki — aby żydów pozyskać dla Rusinów przeciw Polakom.

Handlarza dziewcząt, żyda Drexlera, uwięziono w Katowicach na Górnym Śląsku. Drexler zajmował się przy pomocy 20 ajentów wysyłką dziewcząt z Galicyi i Królestwa do domów zepsucia zagranicę.

Jeszcze za wiele szynków. Dotychczas było w Galicyi 17 tysięcy 500 szynków, obecnie po skasowaniu propinacyi pozostało jeszcze 10 tysięcy szynków. Stanowczo za wielka to cyfra. Trucizna alkoholiczna dużo jeszcze złego zrobi w kraju.

Ważne dla szukających służby w Krakowie!

Sługi, kucharki, pokojówki i niańki znajdą zaraz umieszczenie.

Każdego 1 go i 15-go w miesiącu należy się zgłosić w Miejskim urzędzie pośrednictwa pracy w Krakowie, plac WW. Świętych l. 1 od godziny 9 rano do 1-szej w południe i od 3-ciej do 4-tej popołudniu. Miejski Urząd pośrednictwa pracy nie pobiera od poszukujących pracy żadnej opłaty a pracodawcy składają tylko bardzo niewielką opłatę (1 kor.). Wskutek tego bardzo wielu pracodawców, szczególniej pań poszukuje sług w tym urzędzie, co daje poszukującym pracę tę pewność, że właśnie za pośrednictwem tego Urzędu najprędzej służbę znajdą. Starsi i światlejsi w gminie powinni zwracać uwagę dziewczętom wybierającym się do Krakowa do służby, by nie udawały się do prywatnych biur stręczeń, gdzie muszą się drogo opłacać, a już zdala omijały pokątnych pośredników, mających tylko swój własny interes na celu. Miejski Urząd pośrednictwa zracy nie jest obliczony na zyski, a zadaniem jego jest tylko ułatwienie porozumienia między pracodawcami a poszukującymi pracy i chronienie obu stron przed wyzyskiem prywatnych pośredników.

Pracodawcy zrozumieli już swój interes i coraz częściej biorą służbę za pośrednictwem Urzędu. Natomiast sługi, szczególniej te, które jeszcze Krakowa dobrze nie znają, nie wiedzą zdaje się o istnieniu Urzędu, poszukują miejsca za pośrednictwem prywatnych pośredników i stają się często ofiarami wyzysku tych ostatnich. Gorąco polecamy przeto wszystkim kobietom i dziewczętom, które wybierają się za służbą do Krakowa, by udawały się wprost tylko do wspomnianego powyżej Urzędu.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Do młodego wychodźcy!

Czyliż ci nie smutno żegnać polską ziemię
i iść hen — za morze — między obce [plemię?
Czyliż ci nie smutno żegnać polskie łany,
ten las ranną zorzą cudnie malowany?
Czyliż ci nie smutno żegnać wieś rodzinną,
gdzieś świat Boży ujrzał i iść w stronę [inną,
między obcych ludzi, obce obyczaje?
Nie spotkasz tam swoich, aż się serce [kraje! —
nie usłyszysz, bracie, swej ojczystej mowy!
Pomyśl: ktoś ty, bracie? Młodzian silny, [zdrowy!
Obcym niesiesz w darze swoją młodość, [siły,
a czyż to się godzi, pomyśl, bracie miły,
Wszak rodzinna ziemia łzy po tobie leje;
pokładała w tobie, jak w dziecku nadzieje,
a ty ją zawodzisz. Więc się biedna smuci:
dziecko ją opuszcza — i Bóg wie, czy [wróci.

J. K.

Święta Kinga.

Napisał E. Z.

W niedalekiem Polski sąsiedztwie, na południu za Karpatami, mieszka od wieków naród dzielny, rycerski i w boju odważny, Węgrzy. Łączyły nas z Węgrami oddawna stosunki, w doli i niedoli zachowaliśmy przyjaźń, a gdy było potrzeba oni nam, my im pomagaliśmy.

Przed przeszło sześciuset laty, panował Węgrom król Bela IV., powielekroć spowinowacony z królami polskimi. Węgierscy królowie szukali sobie nieraz małżonek na dworach polskich. Tak ożenił się niegdyś sławny król Gejza z Adelajdą, siostrą naszego króla Mieczysława I. Żona jego prawnuka, Beli I. była córką Mieczysława I., Ryksa, a wreszcie brat rodzony Beli IV., Koloman, ożenił się był z córką Leszka zwanego Białym, Salomeą.

Ród królów węgierskich, zwany Arpadami odznaczał się walecznością, miłością swej ziemi rodzinnej i wielką świątobliwością. Syn króla Gejzy i Adelajdy, Szczepan, został świętym; toż samo syn jego Emeryk, który zmarł w młodym wieku. Świętym był królewicz Władysław, syn Beli I. i naszej księżniczki Ryksy. Rodzona ciotka Kingi była święta Elżbieta, a wreszcie świętemi zostały: Salomea, stryjenka Kingi, a dwie tejże Kingi siostry: Jolantę i Małgorzatę, policzył Kościół nasz do rzędu Błogosławionych.

Otóż w tak zacnym i świątobliwym rodzie przyszła na świat w roku 1224 Kinga, czyli Kunegunda, córka króla Beli IV.

Otoczona w młodości najlepszymi przykładami, musiała się wychować w wielkiej pobożności, jak wszystkie kobiety jej rodu. Ale mała królewna nie potrzebowała nawet przykładu, bo za łaską boską przyniosła z sobą na świat wielką dobroć i miłość wiary świętej. Kronikarze, którzy na jej żywot patrzali, zapisali na wieczną pamiątkę, że dzieckiem będąc i nieumiejąc mówić, podczas Mszy świętej uśmiechała się i wyciągała rączęta jakby ku modlitwie. Wielką też widziano na twarzy i w oczach niemowlęcia pobożność i nie mogli się dość nadziwić łasce Bożej, która już w tak małem objawiała się stworzeniu.

A cóż to dopiero był za przykład dla służby i całego dworu, gdy młodziutka Kinga ledwie mówić zaczęła, już odmawiała pacierze, a pobożność jej z każdym dniem rosła. To już wtedy przepowiądano, że królewna świętą zostanie.

Dziewczęciem będąc przesiadywała długie godziny w kościele, modląc się gorąco, a chociaż ojciec jej posiadał skarby bogate, gardziła zbytkiem i szaty drogiemi, ubierała się skromnie, a pod szatą nosiła włosienicę. Zato dla ubogicg była szczodrą, a chorymi opiekowała się

gorliwie, jakby jej byli najbliżsi rodzeni.

A trzeba wiedzieć, że w owe czasy, chociaż nie brakło pobożnych, było też wielu złych, którzy Boskich przykazań nie słuchali, a karmili się ludzką krzywdą. Ale takich lękano się wprawdzie, lecz ich nie szanowano, a znowu zacnych i świętobllwych czczono i kochano, jak na to zasługiwali. To też sława o zacności królewny węgierskiej wnet rozeszła się po świecie i niejeden królewicz byłby ją pojął za żonę. tembardziej że była bogatą i dziwnie pięknej urody.

Królewna Kinga była jeszcze wprawdzie bardzo młoda, bo ledwie kończyła rok piętnasty, lecz w owych czasach wydawano panny już w tym wieku za mąż, a męczyźni, osobliwie książęta, w młodym wieku wstępowali w małżeństwo. Otóż umyśliła rodzina i Kingę wydać młodo za mąż, a stryjeuka jej Salomea, która jak wyżej już powiedziano i sama była księżniczką polską, poczęła swatać z nią brata swego księcia naszego Bolesława, którego później przezwano Wstydliwym.

Młody, osiemnastoletni wtedy Bolesław, słuchając dobrej rady siostry, tudzież matki swojej Grzymisławy, wysłał w roku 1239 dziewosłębów do Węgier.

Pojechali tedy dwaj możni panowie, Klemens kesztelan krakowski i Janusz wojewoda, pokłonić się królowi Beli o rękę młodej Kunegundy dla swego pana. Przyzwolił król węgierski na te zaślubiny i tegoż samego roku wyruszyła młoda królewna do Krakowa.

Z powodu tych zaślubin zapanowała wielka radość w starym grodzie Krakowa. Gody trwały dni czternaście. Ze wszech stron zjechali się możni panowie i dzielni rycerze. Dawano uczty dla gości i ludu, urządzano gonitwy i boje rycerskie, czyli tak zwane turnieje.

Rycerze od stóp do głowy odziani w zbroje żelazne, siedząc na koniach uderzali na siebie długiemi kopiami. Każdy starał się przeciwnika swego zrzucić zrzucić z konia, a gdy tego dokonał, ogłaszano go zwycięźcą.

Takie turnieje były podówczas najulubieńszą zabawą rycerską, a zwycięstwem chlubił się każdy, bo to był dowód, że umie walczyć i nietylko na igraszkach, ale i podczas wojny potrafi pokonać przeciwników.

Turnieje urządzane przez królów, były najświetniejsze, a nagrody, które zwycięzcom rozdawano, miały wielką wartość.

Otóż na takich to zabawach upłynęły w Krakowie dwa tygodnie radości całego narodu.

Wszyscy wielbili piękność i bogactwo młodej księżnej, ale mało kto wiedział o jej cnotach. Nie każdego doszła z poza gór sława świętobliwości węgierskiej królewny.

Po wesołych godach przyszła pora na ciche życie. Wnet cały dwór poznał panią prawdziwie.

Cicha i łagodna księżna nie panią była, lecz matką swoich służebnic. Pod jej okiem pracowały, a ona im przedziwne opowiadała kazania, które doskonale pamiętała. A miała taki dar wymowy, że słuchać jej można było bez końca. Niejedna płocha służebnica, której najbardziej podobało się życie wesołe, zabawy i śpiewy, niechętnie zrazu słuchała nabożnych nauk księżnej, ale wnet pociągnięta słodyczą wymowy, zasłuchała się tak, że zupełnie zapomniała o pustocie i zabawach.

Ręce pilnie pracowały przy kądzieli i krosienkach, a uszy słuchały słów prawdziwie świętych i dusze podnosiły się ku Bogu, najmiłosierniejszemu Ojcu wszystkich, zarówno panów jak i służących.

Wnet spostrzegły służebne, że księżna pod kosztownemi szaty nosiła włosienicę, a ciało swe wątłe umartwiała srodze biczowaniem aż do krwi. Pościła wiele i odmawiała sobie chętnie wszystkiego, lecz dla drugich była litościwą i dobroczynną. Nigdy ubogi nie odszedł od niej z próżnemi rękami, ani głodny, ni pragnący. Chorzy znaleźli w młodej księżnie najlepszą opiekunkę, dobrodziejkę, lekarkę i sługę. Nie dość bowiem, że każdemu choremu dała przytułek lecz sama opatrywała jego rany, chociażby najwstrętniejsze.

Sama obchodziła szpitale, doglądała

chorych, obmywała rany trędowatych. a czyniła to wszystko z taką pogodą oblicza, jakby jej to największą sprawiało rozkosz.

Razu pewnego, jadąc z Korczyna do Pacanowa, spotkała człowieka trędowatego. Służebne jej odwróciły się z odrazą, chcąc jak najrychlej umknąć z tego miejsca. Lecz księżna inaczej pojmowała obowiązki chrześcijańskie. Sama obmyła rany ni szczęśliwego i na wóz swój wzięła, aby mu dać schronienie i dalszą pomoc.

Służące poczęły szemrać, bo chory przejmował je wstrętem. Zapomniały nawet o szacunku, jaki były winne swojej pani. Bogobojna Kinga nie uraziła się wcale takiem postępowaniem służebnic, lecz z wielką łagodnością poczęła im tłumaczyć obowiązki człowieka względem bliźniego. Z wielkiem namaszczeniem opowiedziała im opowieść o miłosiernym Samarytaninie, a służebne słuchały coraz uważniej i w końcu przeprosiły księżnę za swe zachowanie się.

Taką to potęgę miały słowa księżnej poparte czynami. Patrząc na nią trzeba było przyznać, że jest świętą i naśladowania godna.

To też chorzy garnęli się do księżnej jak do matki, a dziatki ubogie i sieroty kochały ją i tuliły się do niej. Ona je sama karmiła, najlepsze potrawy z własnego stołu dla nich zostawiając.

Do zacnych uczynków dodawała księżna Kinga wielką nabożność. Nie dość, że słuchała Mszy świętej w zamkowej kaplicy, lecz co dnia odwiedzała wiele kościołów. Ni słota, ni mróz nie mogły ją powstrzymać od spełniania tego miłego obowiązku.

Tak czyniła co rana. Popołudniu zasiadała do pracy, haftując ozdoby dla kościołów.

Wielki książe Bolesław, acz w pobożności wychowany, był z usposobienia dość gwałtowny i popędliwy. Ale obcowanie z księżną wielce go zmieniło.

Zaraz po ślubie uprosiła sobie u niego, by przez rok cały zachowali niewinność i nie żyli z sobą jako mąż z żoną, lecz jako brat z siostrą.

Zgodził się na to Bolesław, bo taką moc miała księżna Kinga, że jej nic odmówić nie mógł. Lecz nie koniec na tem.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zabobony i czary u ludu polskiego.

Ciąg dalszy i dokończenie.

Najwięcej zabobonny jest nasz ludek polski pod względem snów.

Sny też bardzo często najwięcej sprowadzają utrapień, smutków i wydatków.

Oho! powiesz mój czytelniku — co też to ten jegomość wygaduje!

Nie krzycz hop! mój kochany — przeczytaj z uwagą tych słów kilka a powiesz, że mam słuszność.

Sny to wielka rzecz.

— Śniło mi się, żem widział, tak jak teraz na was patrzę — opowiada niejeden lub niejedna — że stał koło drogi taki wielki chłop, a z gęby mu się kurzyło — a tak patrzał, jakby cały świat chciał zjeść.

Inny w nocy widział co innego, niejeden prababkę lub pradziadka, inny dawno zmarłego ojca lub matkę a tamten znowu z innymi zmarłymi rozmawiał... Wstaje smutny — biorą go jakieś ciągoty — raz ze strachem opowiada — drugi raz sen wesoły pobudza i jego i drugich do śmiechu. I nie byłoby w tem nic złego, bo wiedz o tem, że za to co ci się w nocy śni, lub się z tobą dzieje jeżeli to tylko nie pochodzi z twojej winy wprost lub ubocznie, zupełnie za to nie odpowiadasz, ani przed Bogiem, ani przed ludźmi.

I nic by w snach złego nie było, gdybyś snów nie tłómaczył, gdybyś się nie pytał siebie i drugich: „co też ten sen będzie znaczył“, — lecz gdybyś odpowiedział tak mądrze i po chłopsku „e, sen mara — Pan Bóg wiara!“ Ale cóż! kiedy niejeden tak sobie nie odpowie, ale chce wiedzieć, co oznacza jego śnidło, tłómaczy je sobie rozmaicie, to się trapi, to znowu pociesza i w ten sposób męczy i siebie i drugich. A jaki skutek z tłómaczenia snów?

Pierwszy skutek to jest pomieszanie

zmysłów... Gdybyś mógł być kiedy u mnie tobym ci pokazał takiego snowidza-wróżbitę ze sąsiedniej wioski...

Najchętniej dawniej przychodził do mnie, bo powiadał: „Ten jegomość z miasta, to ta wszystko w porządku wysłucha i jeszcze na drogę opatrzy“...

A wiesz dlaczego ten biedny człowiek zwaryował? Bo mu się zdało, że widział taki czerwoniuteńki obraz Pana Jezusa na niebie, Pan jezus na obrazie płakał, i stąd sobie ubzdurał, że jego Pan Jezus wybrał na to, aby wszystkich ludzi poprawił. I śni mu się co noc... i chodzi z tymi snami, zamęcza księży. Zamęczał przez przeszło rok i mnie — miałem go u siebie ze trzy — cztery razy na tydzień, aż mi się sprzykrzyło, porwałem raz za laskę — uciekł, więcej się nie pokazał, ale teraz śni mu się ciągle o mnie przepowiada mi zgubę, nieszczęścia i co mu ślina na język przyniesie. Opowiedziałem ci jeden wypadek — sam znam ich dziesiątki — a i ty pewnie, kochany czytelniku, znasz dużo takich, którym wiara w sny popsuła w głowie.

Dla innych przynosi znowu „wiara“ w sny rozmaite smutki i utrapienia, a wprost już ludziska grzeszą, jeżeli udają się o wyłożenie tych snów do wróżbitów lub wróżbiarek i tracą jeszcze na to pieniądze.

Sny jednakowoż co jest najważniejsze odebrały już niejednemu cały majątek! A to przez loteryę! Oj, ta loterya! poskrobie się niejeden z was po głowie, człowiek stawia i stawia, na Berno, na Wiedeń, na Lwów i śni mu się tak pięknie a nie może wygrać. I stawia na ambo i na terno i nic. Może ta teraz Pan Jezus opatrzy...

Cieszs ię ciesz! Pan Jezus do twojej lekkomyślności będzie rękę przykładał. W domu nieraz grajcara na chleb dla dzieci nie ma, a tu z ostatnim centem leci się do żyda i czeka, aż Pan Bóg go opatrzy, zamiast kupić chleba lub bułek i pożywić zgłodniałe dzieci. A może Pan Bóg będzie wspierał leniuchów, którzy przez cały tydzień, jak to nieraz widziałem, wystawają przed loteryą, uważają jakie numera kto stawia, układają i kombinują bez końca, a potem znowu czekają jakie numera przyjdą i żałują a dowodzą, że gdyby tak byli postawili a tak, toby byli wygrali. O, takich Pan Bóg nie wesprze, a najbardziej nie wesprze pijaniców, którzy piją i piją, a na loteryę stawiają, aby mieć pieniądze na dalsze pijaństwo, znam takich, którzy z torbami przez loteryę poszli, a pewno i ty czytelniku o wielu byś mi opowiedział, dlatego przykładu nie będę ci opowiadał, ale pragnąłbym cię oświetlić choć troszkę o ile potrafię o loteryi liczbowej, byś sam pieniędzy nie marnował a i drugich od stawiania na loteryę powstrzymał.

Czy loterya liczbowa jest potrzebna?

Dla państwa tak, bo w łatwy sposób zbiera miliony, dla żydów także, bo się opasą na procencie otrzymywanym od rządu i na procencie z wygranej, ale dla nas obywateli loterya nie jest potrzebną, a dlaczego?

Bo jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwą.

Posłuchaj: Wydaje jakiś bank, miasto lub kraj losy... te losy sprzedają przypuśćmy po 200 koron, i rachują: jeżeli rozkupią ludzie wszystkie losy to procent od tych wszysikich zebranych pieniędzy oddamy kupującym. Ustanawiają więc wygrane: po tyle a tyle pierwsze wygrane, po tyle drugie i t. d.; ale taki los, który kupisz za 200 koron, możesz drugiemu odsprzedać za taką samą kwotę, możesz odsprzedać nawet tam gdzie los kupisz a pieniądze ci wrócą... i taka tylko loterya losowa jest sprawiedliwą. Inaczej ma się rzecz z loteryą liczbową. Ta loterya nie jest sprawiedliwą, ale obliczoną na wyzysk mieszkańców państwa.

Posłuchaj i policz ile to jest miast i miasteczek np. u nas w Galicyi a kolektura loteryjna przeważnie jest w każdem miasteczku. Stawiają ludzie na numera od 1... do 90. I pewną jest rzeczą, że wszystkie numera od 1 do 90 na wszystkie „ziungi“ czyli ciągnienia są obstawione. Tymczasem nie wygrywa ten, który jedno z tych numer od 1 do 90 najwyżej obstawił, nie wygrywa z obstawiaczy jeden wyciągnięty losem, bo nie wszystkie 90 numerów

wygrywa, tylko 5 a 85 wygrywa państwo. Jest to słuszne? Na wydawane losy loteryi fantowych wygrywa fanty losów połowa, a połowa idzie na cel, o który chodzi, a na 90 numerów obstawionych wygrywa tylko numerów 5 a 85 numerów również obstawionych zostaje we worku, z którego ciągną.

Nie byłem przy tem, dlatego się zastrzegam, iż nie wiem, że tak jest rzeczywiście, ale słyszałem od pewnego urzędnika, który z dyrekcyą loteryi miał styczność, słyszałem to i od innych ludzi poważnych, że numera, które ludzie najwyżej obstawiają, zupełnie nie wygrywają, bo je przedtem usuwają, inaczej sprowadziłyby krach loteryjny... Czyż nie rozumiesz jeszcze teraz, że takiej instytucyi choćby państwowej, przeważnie wydzierżawionej jak dawniej myta żydom, nie warto swoją krwawicą wspomagać?

Ilu to i ile wygrało, a ilu przegrało i to bardzo dużo? A przecież ludzie są tak nierozsądni, że tak łatwo oddają swój grosz i spuszczają się na fortunkę. A skąd to pochodzi? ze złego tłomaczenia snów.

Mają ludzie osobne kabały loteryjne, osobne „śniarze“ to jest książki z obrazkami i numerami, i te kabały liczbowe i te senniki, jak najprędzej z domu usuń, spal, zniszcz i na loteryę więcej nie stawiaj.

Ponieważ mówię o snach, widzę, jak ciekawym jesteś, żebym ci coś więcej, o tych snach powiedział a przedewszystkiem chciałbyś, bym ci wytłómaczył, skąd się sny biorą. Cóż ja ci biedny na to powiem, pisało o snach tylu ludzi uczonych, a ja uczonych książek nie piszę, bo nie umię. Jak jednak ja sny rozumię skąd się biorą, powiem ci, a ty przeczytaj a może sobie niejedną wątpliwość rozwiążesz.

Otóż sny pochodzą od Boga... tak od Boga... Słyszałeś w szkole, słyszałeś jak kapłan z ambony opowiadał o snach... a mówił tak: „pokazał się mu Anioł we śnie i rzekł“. Pan Bóg różnym ludziom świętym we śnie objawiał wolę swoją, weźmy n. p. jeden przykład: Pan Bóg posłał do Betleemu Anioła do św. Józefa który rzekł św. Józefowi na śnie: Józefie weźmij dziecię i matkę Jego i uciekaj do Egiptu. I wielu innym Świętym starego i nowego Testamentu Pan Bóg wolę swoją objawiał we śnie. Takich jednak snów się nie bój... od Boga snu nie dostaniesz, bo dla błahych nieraz rzeczy Bóg cudów nie czyni... czasem możesz i ty jakieś ostrzeżenie od Boga odebrać, ale taki sen od razu od innych rozpoznasz.

S n y p o c h o d z ą t a k ż e i o d s z a t a n a..,

Szatan walczy z Bogiem o duszę człowieka, wysila się na wszystkie strony, by duszę ludzką dostać w swe szpony. To są sny złe, przewrotne, wzbudzające złe pragnienla i namiętności. Z takimi snami walcz od razu, nie myśl o nich, żegnaj się pobożnie, by cię pamięć o nich odeszła, a już nigdy o nich nie myśl, ani się nad nimi nie zastanawiaj.

Sny jednak w przeważnej części pochodzą od nas samych.

My mamy ciało, ale mamy i duszę, to jest rozum i wolę. Pomocniczymi organami ciała naszego są członki n. p. ręce, nogi, usta, nos, oczy i t. d. pomocniczymi organami duszy jest ciało, a potem umysł, pamięć wyobraźnia itd. Popatrz w tej chwili na jakiś przedmiot, teraz zamknij oczy i opisz ten przedmiot, prawda, że potrafisz? Pomyśl sobie coś widział np. w tem lub owem mieście — pamiętasz? tak jakbyś to teraz na oczy widział; — przypomnij sobie z kim i jak bawiłeś się w młodości — prawda, że pamiętasz, jak ta ława na wodzie była, tam dawniej był młyn; ten lub ów chodził tak a tak ubrany... Widzisz ta władza duszy, która ci to niejako stawia przed oczy, choć tego w tej chwili nie widzisz nazywa się wyobraźnią... I słusznie się tak nazywa. Widziałeś kiedy wieloryba... może nie! słyszałeś jednak o nim, jak go sobie wyobrażasz? Wyobraźnia ta nasza stawia nam rozmaite obrazy, takie co są, takie co były a nawet takie o których zupełnie nic nie wiemy... a pracuje ta wyobraźnia we dnie i w nocy, pracuje ciągle...

A teraz posłuchaj... znasz ludzi sła-

bego charakteru, takich „ciapów“, rozlazłych, bez energii bez woli, którzy czasem coś „ciapowato“ robią a czasem nic nie robią, a dużo myślą... I nieraz się na takiego gniewa: ty niedołęgo — mówi się do niego — to masz tak i tak robić, a ty myślisz nad głupstwami jakiemiś. Tacy ludzie osłabią tak i ciało i umysł, że czasem „strzelą“ „ni przypiął ni przyłatał“; takim też we śnie roją się niestworzone rzeczy. Przeciwnie ludzie pracowici, którzy pracują z wysiłkiem i oddani są ciałem i duszą swojej pracy rzadko kiedy w ciągu dnia odbiegają na „chmury i obłoki“ i w nocy też śpią spokojni, o głupstwach się im nie śni.

Jest udowodnione doświadczeniami, iż chorzy na ciele, więcej na śnie majaczą... a choroby cielesne są rozmaite nie muszą być ciężkie, mogą być lekuchne, mogą trwać przez parę godzin, spowodowane i to najczęściej przełożeniem żołądka na wieczerzę potrawami ciężkiemi. W snach bardzo często przypominają się wydarzenia z przeszłości tak jak na jawie i stąd ta wyobraźnia, o której mówiłem, pracująca we dnie i w nocy stawia nam we śnie przed oczy widziadła, tak, jak je stawia za dnia na jawie. We dnie nazywamy to marzeniem, a widziadła nocne snem.

Ks. Stefan Zieliński.

Gorzkie żale.

Legenda.

Powiadają ludzie, że Chrystus Pan czasu męki swojej powraca zawsze na ziemię. Bierze te same szatki — liche, ubogie, w jakich chodził po ziemi i nocą śpieszy szukać cierpiących, wspiera ich siłę, w upadku podtrzymuje. Idzie Pan, słucha, patrzy. Senna cisza unosi się nad światem, wszędzie mrok, cień, chłód.

Na niebie, jakby kto serca pełne miłości, otworzył, zapłonęło słońce. Złotemi oczyma patrzy w każdą skibkę ziemi, w każdą rosy kropelkę, prześwieca głębiny wodne i głębinom leśnym złote strzały posyła. Jest wszędzie, dla wszystkich i wszystkim się oddaje. Zarówno dąb wspaniały ma z jego promieni koronę, jak i liche źdźbło trawy, ziarno piasku. Słoneczne blaski sypią się na ziemię, jak złote ziarno cudowną dłonią Siewcy-Boga hojnie dla wszystkich rzucane. Ziemia pod tą słodką, a gorącą pieszczotą słoneczną wskrzesła cała — upojona, radosna. Śpiewa hymn radosny życiu.

Lud spieszy do kościołów. Śpiewają Gorzkie żale, cisną się do Sakramentu Pokuty, biją w piersi, czołem o posadzkę uderzają. Świecą ołtarze w złote ozdoby przybrane, w sznury korali — jak w krople krwi... ku tym ołtarzom, wznoszą się oczy wszystkich łez pełne, słychać tłumione jęki, łkania...

Do skarbonek sypią się grosze — jak łzy....

„Chryste! — wołają — Chryste! zmiłuj się nad nami!“

Chrystus stoi zadumany, bolesny. „Jam jest miłość“ — szepce — miłość wszystko może... ona oczyszcza, rozgrzesza, zwycięża zło i tylko razem z miłością Królestwo Boże zstąpi na ziemię...

Oto idę i szukam, którzyby w miłości żyli; świt zastał mię w drodze — byłem w wielkich miastach, w dumnych pałacach i w świątyniach Pańskich.

I szedł Chrystus Pan dalej, przez nikogo niepoznany, ku chatom wieśniaczym nawiedzić ubogie wioski, pola. Wiosenna praca wrzała naokół. Przygotowywano ziemię pod zasiew — pługi zagłębiały się w łono ziemi. Orząc, śpiewano Gorzkie żale. Tuż stała chata stara, zaklęsła; słomianą strzechę trzymają tylko porosty i mech. W niej jedna izba z komorą, podłoga z gliny — obrazy Świętych całe bogactwo. Dziatek pięcioro, gruntu dwa morgi... Staruszkowie siedzą na przyzbie pod słońce i gwarzą. Żyją w tej chacie z dziada pradziada. Tum się urodził, ojce moje tu pomarły i świątynię Pańską, co ją widać zdaleka temi oto grzesznemi dłońmi budowałem. Tam mój krwawy pot, moje łzy i moje grosiki marne ku potrzebom kościoła dawane...

Wszystko to zliczy miłosierny Ojciec...

A że się chłodem i głodem przymiera — co tam!... My tego zwyczajni. Jak dąb w wodzie, tak chłop w biedzie mocnieje i twardości nabiera. Choć wszystko złe przeciw niemu, nie daje się chłop. Chłop — to tak, jak dąb — chyba, że go piorun straci, lecz z korzeniem nie wyrwie nikt! wrósł w ziemię ukochaną całem sercem, dla niej żyje i tej rodzicielki nie odda za nic! Panowie niech se tam ojcowizny sprzedają — ale nie chłop! Chłop ciemny — głupi, to jedno tylko wie, że ziemię-matkę trza kochać nadewszystko.

Chrystus wyciągnał dłonie ku chatom wieśniaczym — błogosławiąc trudy, znoje, ból...

Oto w miłości trwają — rzekł Pan — najwięcej ukrzywdzeni, najmniej winni — praca jedyne szczęście i osłoda życia.... Ich nie zwycięży zła moc... Sami wezmą w niestrudzene dłonie pochodnię oświaty — zdobędą wiedzę — podniosą godność człowieczą.., Dla nich kończą się Gorzkie żale — wstaje jutrznia Zmartwychwstania!

Jak ludzie zaradzili swej biedzie w Holandyi?

Życie domowe Holendrów.

Dokończenie.

Kiedyśmy na początku mówili o Holandyi, że to kraj bagnisty, torfowy, wszędzie moczary, zapewne czytelnik pomyślał sobie, że i życie tych ludzi ponure, smutne, znojne. Ale to mylne przypuszczenie. Rozumna i wytrwała praca rolnika w tym kraju wydobyła za złej ziemi bogactwo, a i życie tem samem zrobiło się lżejszem, spokojniejszem.

Obejście gospodarskie włościanina wygląda ładnie — obmurowane, obsadzone drzewami, a ulica, podwórze, sadek czysto zamiecione. W chacie również czysto, okna i ściany raz na tydzień się zmywają, ze sprzętów co dzień ścierają kurz i czyszczą, gospodarz nigdy nie wejdzie do mieszkania w zabłoconem obuwiu; chodzi on zwykle w długich pończochach i drewnianych chodakach, a wchodząc do chaty, zrzuca w sieniach parę zabłoconą, a nakłada czyste, już zawczasu przygotowane.

Kilimki, ładne malowidła na ścianach, nawet fortepian często można zobaczyć we włościańskiej chacie. Kuchnia się zwycyajnie buduje dalej od budynku mieszkalnego. Jednem słowem, jak na polach holenderskich, tak i tu widać wszędzie taki porządek wzorowy, taką pracę rozumną i hurtową, wspólną całych gromad, tak samo i w chatach, oborach i całem obejściu — wszędzie porządek, czystość zdumiewająca.

Wielką zaletą Holendrów jest **skromny sposób życia**; tam gospodarz, którego liczą na 40 tysięcy koron tak samo pracuje, jak i ten co i setki nie ma.

Drugą zaletą Holendrów — **oświata**: 18 lat temu w Holandyi na 100 ludzi siedmiu tylko nie umiało czytać, a u nas na 100 ludzi prawie tylko połowa umie czytać! Chociaż tam rząd nie zmusza chodzić do szkół (w innych państwach rząd zmusza rodziców posyłać dzieci na naukę, inaczej bowiem muszą płacić karę wielką), jednak sami Holendrzy dobrze to rozumieją, że człowiek bez nauki i oświaty nic teraz nie wart na świecie, i sama gromada uchwaliła takie prawo, że jeżeli kto nie posyła swoich dzieci do szkoły, to mu ani gromada ani gmina, ani żadne towarzystwo nie udziela żadnej pomocy: niech sobie żyje jak chce!

A w Holandyi jako i w innych krajach, dobrze jest tylko ludziom, gdy razem trzymają się i łączą się w towarzystwa i spółki, a człowiekowi, którego porzucają na własny los, grozi widoczna zguba. W Holandyi nie tak, jak u nas. w szkołach uczą; nie zabijają głowy tem, co im zupełnie niepotrzebne; nie robią z dzieci półucywilizowanych „panów“. Tam nietylko uczą czytać, pisać i liczyć na palcach do dziesięciu, ale też uczą ich historyi ojczyzny; uczą ich nietylko o swoim kraju i jego mieszkańcach, ale i tego, jak inni ludzie żyją na świecie; uczą tam dzieci, jak trzeba rozumnie gospodarować: jak się z ziemią i bydłem obchodzić, czy lepsza jest trzypolówka czy płodozmian.

jakie gospodarstwo w tej okolicy, gdzie się dziecię uczy, najwygodniejsze i tak dalej. Wreszcie wpajają w dzieci to przekonanie, że powinni oni być przedewszystkiem ludźmi gromadzkimi, jeden za drugiego stać jak mur, że powinni żyć w gromadzie w towarzystwie innych ludzi, a nie tak, jak się to mówi: „niech tam wójt z radą i reszta władzy za mnie myśli — to nie mój kłopot“.

A w Holandyi każde dziecko wie już z maleństwa, że wspólna sprawa — wszystkim głowa, i jak będzie źle gromadzie, to niedobrze będzie i każdemu z osobna. A że nie piszemy tego na wiatr, dowodem tego następujący wypadek. Pewnego wieczoru mały chłopczyk szedł koło grobli i obaczył w niej maleńką dziureczkę, przez którą się woda sączyła. On odrazu zrozumiał, że może być źle: woda rozmyje groblę i zaleje całą okolicę z wioskami i ich dobrem. Nie mając nic innego pod ręką, zatkał ręką dziurkę i przesiedział tam całą noc aż do rana, bo chociaż krzyczał i płakał, nikt jednak nie przyszedł mu na pomoc. Rano zaś zbiegli się ludzie, a dziecko od bólu i zmęczenia zemdlało.

Zapewne, że takim ludziom, jak ci Holendrzy zawsze będzie się powodziło. Nic dziwnego, że ziemia daje im dużo chleba i innych bogactw.

Chów indyków.

Zaraz po wyjściu indycząt z jaja zanurza się je na sekundę w zimnej wodzie i wsadza z powrotem pod matkę, która na nich musi w gnieździe przez trzy dni siedzieć, aby były dobrze obsiedziane i mocne. Przez te trzy dni za całkowite pożywienie daje im się trzy razy dziennie 1—3 ziarn pieprzu białego, maczanego w oliwie stołowej. Czwartego dnia trzeba indyczęta wysadzić na izbę, wysypaną na cal grubo sieczką, dla uniknęcia reumatyzmu i kurczu nóżek i dać im pożywienie, aż do tygodnia, siekane jaja, twaróg i krwawnik lub babkę. Po tygodniu, gdy są dni pogodne, wysadza się je na murawkę, chociaż trochę rosa jest, gdyż zanurzenie w wodzie zapobiegło wrażliwości na wilgoć.

Od tego czasu aż do wykoralenia się, dostają rzniętą w sieczkarni drobną młodą lucernę lub nać od marchwi, kaszę z kukurydzy gotowaną, kwaśne mleko i na 20 sztuk 1 łyżkę stołową fosforanu wapna. Do picia stawia się wodę z domieszką na 10 litrów 2 łyżki czystego solnego kwasu dla zapobieżenia pomorowi.

Naczynia do jadła i wody muszą być codziennie czysto wymyte, tak samo dbać trzeba, aby indyki miały piasek suchy, skropiony trochę naftą do tarzania się przez co nie dostają wszów. Stajenka, gdzie siedzą, musi być, gdy indyki są na dworze, dobrze wysypana pyłem wapna i przewietrzoną, a nie zajdzie ani jeden przypadek śmierci na dfyterye, cholerę lub inną zakaźną chorobę.

Przy tej sposobności podajemy jeszcze 12 reguł przy chowie indyków:

1. Trzymaj psa zdala od indyków.
2. Staraj się indyki obłaskawić.
3. Paś indyczęta na czystych miskach.
4. Indyczki średniej wielkości najlepsze do chowu.
5. Brud oraz zepsuta karma zawierają zarazki chorób.
6. Indor jest ognistego usposobienia, indory walczą na śmierć i życie.
7. Zaletami, jakie hodowca powinien
8. Chcąc mieć mocne, młode indyki, trzeba do chowu zostawiać indory nie starsze nad 4 lata.

posiadać, są: cierpliwość i staranność w doglądzie.

9. Przeciw biegunce polecają domieszkę z ekstraktu z jagód cynamonowych do wody do picia.
10. Światło słoneczne jest żywiołem życiowym indyków.
11. Jeżeli zdoła się indyczęta utrzymać przy zdrowiu przez pierwsze 6 tygodni, natenczas przebyło się najgorszy czas wychowu.
12. Niepowodzenie w początkach, nie powinno odstraszyć od dalszych prób, w końcu uda się.

Uczmy się od Czechów!

Czesi posiadają u siebie i w okolicach, gdzie mieszkają wspólnie z Niemcami, stowarzyszenia zwane: „Jednotami“. Są to stowarzyszenia agitacyjno-narodowe, mające na celu utrzymanie wśród Czechów ich języka i narodowego charakteru.

Każda Jednota posiada dokładny spis ludności czeskiej w danej dzielnicy i księgę, gdzie wpisana jest każda prawie rodzina czeska. „Jednoty“ zakładają też szkoły i biblioteki, one sprowadzają czeskich rzemieślników, one urządzają zjazdy i różne wycieczki.

Morawska „Jednota“ wydała niedawno w książeczce 24 przykazań narodowych dla Czechów i rozrzuciła je w setkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju.

Oto kilka z tych przykazań czeskich:

Każdy Czech, niechaj się stara mówić czysto po czesku, wystrzegając się obcych wyrazów i zwrotów, szpecących piękny język czeski. Czeskie dziecko powinno poprzestawać stale z dziećmi czeskiemi i zawsze mówić po czesku. Czeskie dziecko powinno uczęszczać do szkoły czeskiej. Modlić się i śpiewać w kościele powinno dziecko czeskie po czesku.

Izba powinna być ozdobiona obrazami czeskiemi, obok obrazów Świętych, mają wisieć na ścianie obrazy z dziejów czeskich. Niechaj zwyczaje świąt czeskich ożyją w czeskich rodzinach. Pamiętną rocznicę historyi czeskiej niechaj przypomni ojciec lub starszy członek rodziny. W każdym domu czeskim powinno być patryotyczne pismo czeskie.

Rodzina niech mówi wszędzie i poza domem śmiało po czesku. Czeska mowa niech dźwięczy na ulicach, w sklepach, na drodze, w gościńcu i wszędzie. Jeżeli się do kogoś zwracamy z zapytaniem, pytajmy najpierw po czesku. Rodzina czeska niechaj korzysta z każdej sposobności, aby być na przedstawieniu, odczycie i uroczystości czeskiej. Niechaj każdy Czech kupuje wyroby czeskie i popiera swoich rodaków.

Rodzina niechaj chroni posiadaną ziemię jako skarb najcenniejszy i spuściznę po przodkach i nie dopuszcza, aby przeszła w ręce cudze. Oszczędności niechaj składa i kredytu szuka tylko w bankach czeskich. Ojciec, matka i starsi członkowie niechaj należą do towarzystw czeskich. Zaprzańców czeskich, swoich członków, niechaj rodzina stara się pozyskać dla ojczyzny.

Gdyby Polacy trzymali się podobnych przykazań, to we wschodniej Galicyi nie byliby się dali zruszczyć Rusinom, na Śląsku nie byliby się dali przerobić na Czechów — a w całej Galicyi mielibyśmy dziś dużo więcej uświadomionych narodowo włościan, niż ich mamy. Trzeba nam koniecznie naśladować Czekhów — jeżeli chcemy być narodem silnym i postępować w oświacie i dobrobycie!

Rozłam w sekcie maryawitów.

W Królestwie Polskiem powstała przed kilku laty sekta tak zwanych „maryawitów“. Główną sprawczynią tej sekty jest niejaka Kozłowska, którą kilku księży wraz z tłumem obałamuconych przez nich ludzi uznało za „błogosławioną“ pośredniczkę między Bogiem a ludźmi. Każdy maryawita gotów był dać za „mateczkę“ życie.

I była zgoda aż dotąd. W niedawnych atoli dniach wybuchła pewna wśród maryawitów niezgoda. Jakże się to stało?

Oto jeden z ich duchownych, niegdyś ksiądz Wacław Żebrowski, jako maryawita nazywany ojcem Szczepanem, doszedł do przekonania, że Bóg objawia swą wolę nietylko mateczce Kozłowskiej, ale i innej wybranej maryawitce, Maryi Cyklarównie. Inni zaś duchowni maryawiccy i główny ich zwierzchnik, Kowalski, nietylko nie chcieli tego uznać, ale zarzucali Cyklarównie, że nie jest szczerą maryawitką, że porozumiewa się z księżmi katolickimi, że pociąga do tego i „ojca“ Szczepana, który był jej spowiednikiem i że wprowadza nowe zwyczaje, bo Komunię przyjmuje nie z rąk kapłana, ale sama bierze z cyboryum.

Cyklarówna mieszkała w Warszawie i założyła przy swem mieszkaniu kaplicę. Żebrowski zarządzał trzema parafiami maryawickiemi w Warszawie. Przełożony maryawitów kazał mu, jako proboszczowi, zamknąć kaplicę Cyklarówny, a z nią samą zerwać zupełnie. Ale Żebrowski nie usłuchał rozkazu. Wówczas „biskup“ Kowalski zwołał 7-go lutego maryawitów do jednej z kaplic i tu wobec nich zażądał od „ojca Szczepana“, aby na mocy posłuszeństwa zakonnego spełnił to, co mu było nakazane. Ale Żebrowski odmówił posłuszeństwa. Wtedy biskup maryawicki ogłosił, że „ks. Żebrowski przestaje być maryawitą, a wszyscy, co za nim idą, nie są maryawitami“.

Wśród obecnych wybuchł hałas, płacz, krzyk; pokazało się, że większa część jest za duchownym Żebrowskim i gotowa dla niego odstąpić i „biskupa“ i „mateczki“. Wszczęło się takie zamieszanie, że aż strażnicy musieli się w to wdawać. Pomimo oporu swych parafian, Żebrowski został usunięty ze stanowiska proboszcza maryawickiego i musiał zmienić ubiór zakonny na zwykłą odzież.

Miejsce jego zajął na razie duchowny maryawicki Ryttel. Ale gdy w następną niedzielę rozpoczął nabożeństwo, licznie zgromadzeni maryawici wszczęli ogłuszający zgiełk i wrzawę, wołając: Precz! Precz! oddajcie

nam księdza Żebrowskiego! — Nabożeństwo odbyło się wśród wrzasków i gwizdania, a potem tłum wyszedłszy z modłowni złorzeczył swym dotychczasowym zwierzchnikom. Niektórzy wołali głośno, że byli głupi, że im uwierzyli i zerwali dla nich z rodziną.

Największy zaś niepokoj wzbudza wśród maryawitów warszawskich to, że bardzo wielu ich pożyczało Żebrowskiemu pieniądze na budowę kościoła, na urządzanie kaplic, ochron i t. p. Modłownie i domy parafialne maryawickie w Warszawie i w Dąbrowie-Górniczej zapisane były jako własność Żebrowskiego, a teraz przepisano je na gminy maryawickie; Żebrowski zaś po usunięciu ze swego stanowiska jest ubogi, więc z czegóż zwróci należności tym, którzy mu tylko na kwitek pożyczali?

Te też wielu się o to niepokoi, a i ci, którzy mieli oszczędności złożone w maryawickiej kasie pożyczkowo oszczędnościowej, zaczęli po większej części domagać się zwrotu swych pieniędzy. Przez kilka dni tłumy ludzi stały od rana przed ową kasą. Słowem, źle się zaczęło dziać wśród maryawitów, a w tym zatargu i rozdwojeniu chyba niejednemu z zaślepionych oczy się otworzą i dopiero teraz ujrzy, na jaką wszedł drogę.

Dżuma.

Morowe powietrze czyli dżuma słabnie w Mandżuryi. Dotychczas umarło tam około 19 tysięcy ludzi. W Fudżiadzian, przedmieściu Charbina, umiera jeszcze dziennie 20 osób. Miasto oczyszczono już z trupów. Nowe zwłoki palą zaraz.

O zarażeniu się dżumą miał niedawno wykład w Wiedniu profesor uniwersytetu dr. Rudolf Pöch. Wedle niego, pielęgnowannie chorych na dżumę nie jest tak niebezpiecznem, jak sądzono w dawnych wiekach i jak wielu dziś jeszcze sądzi. Przy dżumie gruczołowej niebezpieczeństwo jest nawet małe. Zakażenie się możliwe prawie tylko przez dotykanie ropy i wydzielin lub otwartych ran, ale nie przez zbliżenie się, przez oddech i t. p. Pielęgnowanie chorych na dżumę gruczołową można położyć na równi z pielęgnowaniem chorych na tyfus.

Groźniejszą jest dżuma płucna, panująca obecnie w Mandżuryi. Skutkiem kaszlu dostają się bakcyle (zarazki) z płuc chorego do powietrza, wogóle na zewnątrz. Na szczęście po wyschnięciu obumierają. Otóż pielęgnujący chorego na dżumę mogą podczas jego kaszlu zakażać się bardzo łatwo, również łatwo przenoszą chorobę mokre chustki i ścierki i t. p. Zakaźnym jest każdy chory w ostatnim okresie, zakaźnemi są także zwłoki.

ROZMAITOŚCI.

Powodzie w Królestwie. Nagła odwilż, która około 20 lutego nastała po silnych mrozach, wywołała wezbranie rzek i wylewy, które dotknęły Królestwo. W Dąbrowie górniczej woda zalała miejscowość Małobądź oraz domki kolejowe na linii łabędzkiej. W Będzinie Czarna Przemsza zalała kilka ulic, uniosła stosy drzewa budulcowego; z trudnością ocalono jeden most, pod który fale poniosły belki i pnie. Dwa inne mosty zostały zniesione. Mieszkańcom domów za rzeką dostarczano żywności zapomocą koszów, puszczanych po linie nad rzeką. W Będzinie woda zniosła młyny, zrujnowała cegielnię, zalała browar.

Przedmieścia Sosnowca zostały zupełnie zalane przez Czarną i Białą Przemszę, oraz Brynicę. Cały pas pograniczny stał pod wodą również jak kilkanaście ulic na przedmieściach. Mostów strzegły straże pożarne ochotnicze. Most pograniczny w Bobrownikach został zerwany.

W Częstochowie Warta zalała całą dzielnicę przemysłową i robotniczą. Woda płynęła ulicami, niosąc sprzęty itd. Pewien dorożkarz chcąc przejechać zalaną ulicę, trafił na bystry prąd, dorożka przewróciła się, on spadł z kozła i utonął. W Zgierzu wylew Bzury zatopił dolną dzielnicę miasta, przynosząc szkody wielu fabrykom. Niektóre ulice w Kaliszu również były zalane.

Cała rodzina w topieli. Dwie córeczki gospodarza Kobzy we wsi Wronowicach pod Tyszowcami, w guberni lubelskiej (pod Moskalem) poszły do rzeki po wodę, ale zobaczywszy gładki, lśniący lód, zaczęły się ślizgać. Wtem pod jedną lód się załamuje i nieboga wpada do wody. Druga biegnie ją ratować, ale i ją spotyka to samo: cienki lód załamuje się pod jej nogami i zimna toń ją pochłania.

Tymczasem matka dziewcząt wygląda ich powrotu, a zaniepokojona tem, że jakoś zadługo bawią, biegnie nad rzekę. Spojrzała — i odrazu zrozumiała, co się stało. Rzuca się bez namysłu na ratunek dzieci — i sama również wpada pod lód. Za nią przybiegła jej matka. Staruszka, widząc, że córka i wnuczki toną, zaczęła krzyczeć i rzuciła się im na ratunek. Ale lód łamał się coraz dalej, więc i ona wpadła w wodę i zaczęła tonąć.

Posłyszał krzyk ten sam Kobza. Pędzi nad rzekę, a widząc co się stało, wpada na lód i po chwili sam również tonie. Szczęściem sąsiad poił niedaleko konie. Posłyszawszy krzyk „ratujcie!“ przybiegł, a widzac tonących. zaczął wołać ludzi na pomoc. Jakoż nadbiegli. Zepchnięto ku tonącym czółno, ale gdy się go uchwycili, i ono z nimi zczęło tonąć. Podano im więc długą tykę. Kobza uchwycił się jej, a rąk i nóg jego uchwyciły

się tonące kobiety i dzieci i tak ich razem wyciągnięto.

Bóg łaskaw, że niedługo byli w wodzie, więc chociaż trochę przemarzli i leżą chorzy ale jest nadzieja, że prędko wrócą do zdrowia. Przebyli w topieli niedługo, może z ćwierć godziny; zdawało im się jednak, jak mówią, że to trwało kilka godzin. Sąsiedzi opowiadają, że wszyscy tonący chwytali się wciąż lodu, ale lód łamał się im pod rękami, i znów szli do dna. Niech ta przygoda będzie nauką dla wszystkich młodych, aby nie ślizgać się po cienkim lodzie.

Pożarci przez wilki. W okolicach Konstantynopola (stolicy Turcyi) i w Małej Azyi panowała w lutym br. niezwykle ostra zima. Na olbrzymich przestrzeniach zalegały ogromne śniegi. W okolicy Konstantynopola pojawiły się stada wilków, które wdzierały się nawet do miasta. Przed kilkunastu dniami ofiarą zgłodniałych zwierząt padło sześciu ludzi w obrębie miasta, przypuszczają jednakże, że kilku handlarzy z okolicy, o których nagle wieść zaginęła, znalazło śmierć w drodze w paszczach wilków. W Skutari na wieść o śmierci żandarma urządzono na nie obławę. Przed kilku dniami widziano zwierzęta w nocy nawet koło Stambułu, dokąd dostały się przez bramy starych murów.

— Donoszą także z Kaukazu (w Rosyi) że z powodu strasznych mrozów tamże panujących zbiegają się wilki do osad wiejskich i to w takiej ilości, że mieszkańcy nie są w stanie obronić się przed zgłodniałemi bestyami. Wszelką amunicyę już spotrzebowano a wilków z dniem każdym coraz więcej się zjawia. Wioska Kisłowodzk osaczona jest całą stadami żarłocznych wilków. W okolicy Kisłowodzka napotyka się co chwilę szmaty odzieży, należącej niezawodnie do pożartych mieszkańców. Ogółem stwierdzono dotąd brak 150 osób, które padły prawdopodobnie ofiarą wilków.

18 osób zamarzniętych. W rosyjskiem mieście portowom Kiercz panuje straszny mróz. W pobliżu miasta znaleziono 18 osób zamarzniętych.

Otrucie piwem. We wsi Dzięcioły w guberni lubelskiej (pod Moskalem) Mateusz Mastelarczuk wyprawił ucztę pogrzebową po swoich rodzicach. Na ucztę zaprosił około 40 sąsiadów, których poczęstował piwem własnego wyrobu. Po wypiciu piwa wielu gości zachorowało. Jedna zaś z podejmowanych, Elżbieta Szajko w kilka dni zmarła.

Maszyna ucięła mu głowę. Z Pomorza donoszą o niezwykłem nieszczęściu. Na folwarku pewnym monter wszedł do prasy od słomy, by ją naprawić. Gdy znajdował się pod nożem, maszyna ruszyła i nóż uciął monterowi głowę.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaratowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki**, to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

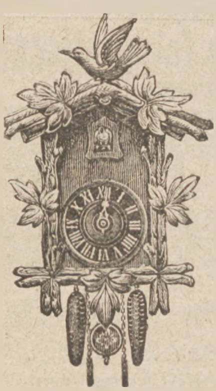
Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek „**Pobudka**“, niech żąda próbek, a chętnie mu poślę.

Wasz szczerze oddany

Mr W. Bełdowski

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Zegar z kukułką Kor. 8·50



Pięknie rzeźbiony wierzch, z umieszczonym ptakiem, kościane liczby i wskazówki, woła godziny i pół godziny, 32 cm. wysoki kompletny z 2 **pozłacano bronzowemi wagami jodłowych szyszek, dokładnie regulowany I a Schottenwerkiem K. 8·50.** — 8 dni idący bez naciągania kuchenny okrągły zegar I-a gatunek, 30 cm. średn. **K. 6·50.** Za każdy zegar 3-letnia pisemna gwarancya. Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub wzrot pieniędzy. Rozsyła za zaliczką lub za poprzednim zapłaceniem należytości pierwsza fabryka zegarów w Brüx

Hanns Konrad c. i k. dostawca nadworny w Brüx Nr. 400. (Czechy).

Bogato ilustrowany główny katalog z więcej jak 3000 odbitkami za darmo i opłacono.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ichias) i wszelkie łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gautheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“ chemika Dra Juliusza Francoza aptekarza w Tarnopolu. — Cena flakonu 80 hal., porto osobno. — 10 flakonów 8 kor. franko, nie licząc również opakowania. W Niemczech 1 flakon 1 m. 20 fenigów.

Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. — Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dr Juliusza Francoza w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego Ehrbacha, Haye, Łazowskiego, Mikolasza, Pinelasa i Brettlera. Dra Piepes-Poratyńskiego, Oberharda, Sklepińskiego i Zarzyckiego. — W Krakowie w aptekach Redyka i Wiśniewskiego, jakoteż w drogueryach Wieszniewskiego i Zopotha.

Przy zamówieniu, proszę się powołać na anons w tej gazecie.

Naczelny redaktor X. Marceli Dziurzyński. — Odpowiedzialny redaktor Wojciech Połeć.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.